

OBRONA LUDU

tygodnik stronnictwa chrześcijańsko-ludowego.

Wychodzi co sobotę.
Kosztuje rocznie 4 kor
półrocznie 2 kor.
Numer pojedynczy kosztuje
20 hal.
Listów nieopłaconych nie
przyjmuje się.

Biuro bezpłatnej porady prawnej
dla ubogich prenumeratorów
„Obrońcy Ludu“ jest otwarte
codziennie rano i popołudniu.
Kraków, ul. Pijarska 2.
Redakcyja i administracyja
znajduje się w Krakowie
ul. Pijarska 1. 2.

Ogłoszenia po 10 h. od wier-
sza półszpaltowego.
Wszystkie listy i pieniądze
przesyłać należy pod adre-
sem: Administracyja „Obro-
ny ludu“, Kraków, ul. Pi-
jarska 1. 2.

PIJAŃSTWO JEST ŹRÓDŁEM ZBRODNI I NEDZYS!

POCHWALONY JEZUS CHRYSZTUS!

Nowoczesny faryzeizm.

Zdaje nam się, że niedaleko odejdziemy od prawdy, jeśli wypowiemy bez ogródek twierdzenie, że może obłuda, przewrotność i faryzeizm nie święciły nigdy takiego tryumfu, jak w obecnych czasach. W miarę, jak cywilizacyja zatacza coraz szersze kręgi, w miarę, jak wiedza wyrывa z łona natury coraz liczniejsze tajemnice, w miarę, jak umysł ludzki zdumiewa świat coraz to nowszymi wynalazkami, w miarę tego wzrasta obłuda i przewrotność, jak gdyby faryzeizm był koniecznem następstwem i wynikiem zdobyczy naukowych i postępu na wszelkich polach i we wszystkich kierunkach. Ta obłuda, na którą ludzie nawet oburzać się przestali, przedewszystkiem opanowała sfery polityczne. Dzisiejsze rządy, mniejsze czy większe, są szkołami i rozsądnikami faryzeizmu. Do jak zastraszających rozmiarów wzmógł się ten bakeyl faryzeizmu w dzisiejszych czasach, to najlepszy przykład daje nam obecny rząd francuski. We Francyi od lat trzymają w swych rękach ster rządu żydzi i masoni, najzawziętsi i nieubłagani wrogowie Kościoła katolickiego. Mimo ogromu swej nienawiści ku wszystkiemu, co nosi piętno katolicyzmu, początkowo, dopóki nie poobsadzali wszystkich ważniejszych posad «s w y m i» ludźmi, hamowali się w zapędach antykatolickich. Gdy jednak przebiegłością pozajmowali stanowiska rządowe w całym kraju, gdy poczuli, że wszystka władza spoczęła w ich rękach, zabrał się masońsko-żydowski rząd we Francyi do walki z Kościołem w tem przekonaniu, że jeśli Go w zupełności nie zdusi, to przynajmniej wpływ Kościoła obniży do

zera! Aby zaś tą walką religijną nie wywołać rewolucyi wśród ludu francuskiego, który jest szczerze katolicki, ograniczył się masonsko-żydowski rząd na razie na wyrzuceniu zakonów z kraju, pod pozorem, że są wrogami Rzeczypospolitej i czyhają na zgubę jej! W istocie na bardzo kruchych nogach stałaby Rzeczpospolita francuska, gdyby ją nawet zakonnicy bez broni i armat wyrzucić zdołali! Jest to jednak najwstrętniejszego gatunku faryzeuszostwo w połączeniu z tchórzostwem rządu masonsko-żydowskiego, bo zamiast otwarcie powiedzieć, że chce i dąży do zniszczenia Kościoła, to żydowska masonerya, pełna przewrotności i obłudy, powiada, że wypędzenie zakonów to nie walka z Kościołem, ale konieczna obrona Republiki przed wrogami!

Takiemu faryzeuszostwu chyba tylko głupiec dać wiarę może. Bo i jakież to działanie na szkodę Republiki rząd zakonem zarzucił? Oto, że dawali pieniądze na dziennik katolicki i że popierali pieniężnie kandydatów katolickich na posłów. Wszak żydzi, socjaliści i inne stronnictwa mają setki dzienników i na wybory wyrzucają setki tysięcy i nikt ich z kraju zato nie wypędza, a tylko katolikom nie wolno bronić swych zasad, nie wolno mieć swego dziennika, nie wolno popierać swych kandydatów, bo to zbrodnia, bo to zamach na państwo! Więc taka równość, taka wolność i taka sprawiedliwość masonsko-żydowska! To jednak katolicyzmu nie tylko we Francyi, ale i nigdzie nie zrujnuje, ale owszem obudzi z odrętwienia i zszereguje katolików do walki odpornej i pewno zwycięskiej. Jeśli Republika francuska runie, to tylko z winy masonów i żydów, ale nie z winy zakonników. A cóż na to kochani czytelnicy powiecie, że jeden z posłów galicyjskich, wyczytawszy z dzienników, że zakon kartuzów, wypędzony z Francyi, ma zamiar osiedlić się w Galicyi, zażądał od ministra, aby temu przeszkodził, bo to będzie nieszczęściem dla kraju! Więc to, że kartuzi, rozporządzający wielkimi kapitałami, którzyby w razie osiedlenia się w Galicyi założyli fabrykę i tysiącom robotników dali uczciwy zarobek, według tego posła, byłoby nieszczęściem! No, trzeba być skończonym idyotą, aby coś podobnego i to jeszcze w parlamencie wygłaszać! Wszak ciągle piszą i krzyczą o budowaniu fabryk w Galicyi, aby lud miał zarobek w domu i nie potrzebował się tulać po »saksach« i innych krajach, ale gdy zakonnicy mają zamiar to zrobić, to znalazł się taki poseł-idyota, który krzyczy na alarm i woła: panie ministrze, ratuj Galicyę, bo zginie, gdyż zakonnicy chcą fabrykę wybudować. Gdy jednak tysiące żydów emigrowało z Rumunii i Rosyi do Galicyi, co rzeczywiście można uważać za klęskę i nieszczęście dla ludu, to ten pan poseł milczał. I tacy panowie chcą uchodzić za obrońców ludu! Tu raczej odgrywa główną rolę nie-nawiść do Kościoła, tylko ją pan poseł ukrył pod płaszczyk faryzeuszowski, oczywiście nie z męstwa.

E. Kornicki.

Awantury żołnierskie w Bochni.

W niedzielę 24 b. m. była Bochnia widownią niesłychanych zajęć, wywołanych przez stacyonowaną tamże załogę. W dniu tym mianowicie załogujący w Bochni drugi pułk ułanów obchodził rocznicę bitwy pod Aspern. Po nabożeństwie odbyła się w kasynie wojskowem uczta, która przeciągnęła się do wieczora. Pijatyka ta do tego stopnia podochociła kilku oficerów, że wypadłszy na miasto, przy pomocy sprowadzonych żołnierzy urządzili formalny najazd tatarski na spokojnych obywateli bocheńskich, bijąc ich po ulicy, a w lokalach publicznych tłukąc wszystko. Była to niedziela, więc mnóstwo publiczności spacerowało po ulicach.

Oficerowie rzucili się na publiczność, pluli, bili szpicrutami, wpychali do rynsztoków. Rotmistrz Waltzl, spotkawszy młode małżeństwo, obdarzył policzkiem męża, a żonę, kopnąwszy nogą, uraczył epitetem, godnym pijaka. Policya schowała się. Burmistrz Mais kazał aresztować tych, którzy się bronili przeciw napastnikom. Jako ilustracya tego, co się działo, może posłużyć następujący fakt: Rotmistrz Waltzl uderzył jednego »cywila« tak, iż ten upadł i zalał się krwią. Leżącego na ziemi i wzywającego o pomoc zawlekli żołnierze na policyę i zawarłszy bramę, tak go wspólnie z oficerami obili, iż musiano zawezwać pomocy lekarskiej.

Wzburzone miasto oczekuje rychłego i zupełnego zadośćuczynienia za niedzielne awantury.

C. k. Prokuratorya Państwa skonflskowała

KRZYŻACKA MAC.

(Według powieści Sienkiewicza p. t. „KRZYŻACY“.) (Ciąg dalszy.)

Niektórzy nosili siatki na głowach, niektórzy tylko przepaski, utrzymujące w ładzie włosy. Goście zagraniczni, posłowie króla rzymskiego, czescy, węgierscy i rakuscy, oraz ich przybocznicy dziwną największą wykwintnością ubiorów; kniazie i bojarzynowie litewscy, przy boku króla zostający, pomimo lata i gorących dni, mieli na sobie dla okazałości szuby podbite futrem kosztownem; kniazie ruscy w szatach sztywnych a szerokich, wyglądali na tle ścian i złocen kościelnych, jak obrazy bizantyńskie. Lecz z największą ciekawością oczekiwał Zbyszko wejścia króla i królowej i tłoczył się, ile mógł, ku stallom, za którymi w pobliżu ołtarza widać było dwie poduszki z czerwonego aksamitu, królestwo bowiem

słuchali mszy zawsze na klęczkach. Jakoż nie czekano już długo: król wszedł pierwszy, drzwiami do zakrystyi, i zanim doszedł przed ołtarz, można mu się było dobrze przypatrzeć. Włosy miał czarne, zwichrzone i rzedniejące nieco nad czołem, długie, po bokach założone za uszy, twarz smagłą, całkiem ogoloną, nos garbaty i dość spiczasty, koło ust zmarszczki, oczki czarne, małe, świecące, któremi rzucał na wszystkie strony, jakby chciał, zanim dojdzie przed ołtarz, porachować wszystkich ludzi w kościele. Oblicze Jagielly miało wyraz dobrośliwy, ale zarazem i czujny, człowieka, który wyniesion przez fortunę, nad własne spodziewanie, musi myśleć ustawicznie o tem, czy jego postęпки odpowiadają godności, i który obawia się złośliwych przygan. Ale właśnie dlatego była w jego twarzy i ruchach jakby pewna niecierpliwość. Łatwo było odgadnąć, że gniew jego musi być nagły, straszny, i że jest to zawsze ten sam książę, który swego czasu zniecierpliwiony matactwami Krzyżaków, wołał do ich wysłanników: »Ty do mnie z pergaminem, a ja do ciebie z dzidą!«

Lecz już teraz tę przyrodzoną zapalczywość hamowała wielka i szczerą pobożność. Nie tylko świeżo nawróceni kniazie litewscy, ale i pobożni z dziada pradziada wielmoże polscy budowali się widokiem króla w kościele. Często on, odrzuciwszy poduszkę, klękał dla większego umartwienia na gołych kamieniach; często, wzniosłszy oczy do góry, trzymał je wzniesione dopóty, dopóki mu same nie opadły ze zmęczenia. Słuchał najmniej trzech mszy dziennie i słuchał ich niemal z chciwością. Odkrycie kielicha i odgłos dzwonka na Podniesienie napełniały zawsze duszę jego uniesieniem, zachwytem, rozkoszą i przestraczem. Po skończonej mszy wychodził z kościoła jakby zbudzon ze snu, uspokojony, łagodny, i dworzanie wcześniej zwiędzieli się, że wówczas najlepiej prosić go czy o przebaczenie czy o dary.

Jadwiga weszła przez drzwi od zakrystyi. Ujrawszy ją, rycerze bliżsi stallów, jakkolwiek msza się jeszcze nie zaczęła, pokłękali natychmiast, mimowoli oddając jej cześć jak świętej. Zbyszko uczynił toż samo, albowiem w całym tem zgromadzeniu nikt nie wątpił, że ma naprawdę przed sobą świętą, której obrazy będą zdobyły z czasem ołtarze kościelne.

Szczególniej od kilku lat surowe, pokutnicze życie Jadwigi sprawiło, że obok czci winnej królowej, oddawano jej cześć niemal religijną. Z ust do ust między panami i ludem chodziły głosy o cudach, spełnionych przez królowę. Mówiono, że dotknięcie jej dłoni leczyło chorych: ludzie, pozbawieni władzy w rękach i nogach, odyskiwali ją po włożeniu starych szat królowej. Wiarogodni świadkowie zapewniali, iż słyszeli na własne uszy, jak raz Chrystus przemówił do niej z ołtarza. Czcili ją na klęczkach monarchowie zagraniczni, czeili i obawiał się ją obrazić nawet hardy Zakon krzyżacki. Papież Bonifacy IX. nazywał ją świętobliwą i wybraną córką kościoła.

Świat patrzył na jej postęпки i pamiętał, że to dziecko domu Andegaweńskiego i polskich Piastów, że ta córka potężnego Ludwiga, wychowanka najświetniejszego dworu, a wreszcie najpię-

kniejsza z dziewic na ziemi, zrzekła się szczęścia, wyrzekła się narzeczonego i poślubiła jako królowa »dzikiego« księcia Litwy, aby wraz z nim skłonić do stóp Krzyża ostatni pogański naród w Europie. Czego nie dokazały siły wszystkich Niemców, potęga Zakonu, wyprawy krzyżowe, morze przelanej krwi — tego dokazało jedno jej słowo. Nigdy chwała apostołska nie opromieniła młodszego i cudniejszego czoła — nigdy apostołstwo nie połączyło się z takim poświęceniem — nigdy niewieścia piękność nie zaświeciła taką anielską dobrocią i takim cichym smutkiem.

Opiewali ją też minstrelle na wszystkich dworach Europy; zjeżdżali się do Krakowa rycerze z najodleglejszych ziem, by widzieć tę »polską królowę«, kochał ją jak żrenicę oka jej własny naród i czcił jak świętą. Przychodzili więc do niej ludzie błagać, by uprosiła im zdrowie, przychodzili wysłańcy od ziem i powiatów, by w miarę potrzeby modliła się o deszcz, to o pogodę na żniwa, to o szczęśliwą košbę, to o pomyślne miodobranie, to o obfitość ryby w jeziorach, to zwierza w lasach. Groźni rycerze z nadgranicznych zamków i gródków, którzy, przejętym od Niemców zwyczajem, trudnili się zbójnictwem, lub wojną między sobą, na jedno jej napomnienie wkładali miecze do pochew, puszczały jeńców bez okupu, zwracali zagarnięte stada i podawali sobie dłonie do zgody. Wszelka niedola, wszelkie ubóstwo cisnęło się do bram krakowskiego zamku. Czysty duch jej przenikał w serca ludzkie, łagodził los poddanych, dumę panów, surowość sędziów — i unosił się, jak świt szczęścia, jak anioł sprawiedliwości i spokoju nad całą krainą.

To też wszystkie oczy spoczęły teraz miłością na tem cudnem obliczu, któremu ni złoto, ni drogie kamienie nie mogły przydać ozdoby. Królowa szła zwolna od drzwi zakrystyi ku ołtarzowi, mając oczy wzniesione do góry, w jednej ręce książkę, w drugiej różaniec. Zbyszko ujrzał liliową twarz, niebieskie żrenice, rysy po prostu anielskie, pełne spokoju, dobroci, miłosierdzia, i serce poczęło mu bić, jak młotem. Wiedział on, że z rozkazu Bożego powinien kochać i swego króla i swoją królowę, i miłował ich po swojemu, ale teraz serce zawrzało mu nagle miłością wielką, czystą, która powstaje nie z nakazu, ale bucha sama przez się, jak płomień, a jest zarazem i czcią największą i pokorą i chęcią ofiary. Młody był i porywczy władca Zbyszko, więc chwyciła go zaraz chęć, by tę miłość i wierność poddanego rycerza jakoś okazać, coś dla niej uczynić, gdzieś lecieć, kogoś popłatać, coś zdobyć i samemu przytem karkiem nałożyć. — »Pójdę chyba z Kniazem Witoldem — mówił sobie — bo jakże świętej pani usłużyć, skoro nie masz nigdzie blisko wojny«.

Zapomniał też znów całkiem o niebezpieczeństwie, które mu groziło. Zapomniał nawet chwilowo i Danusi, a gdy przyszła mu na myśl, z powodu dziecinnych śpiewów, które nagle ozwały się w kościele, miał poczucie, »że to co innego«. Danusi przyrzekł trzech Niemców — i tego dotrzyma, ale przecież królowa jest ponad wszystkie niewiasty — i gdy pomyślał, iluby dla królowej chciał zabić — ujrzał przed sobą całe zastępy pancerzy, hełmów, piór strusich, pawich, i czuł, że wedle chęci jeszczeby tego było za mało...

SWATY W BOŚNI.

Lud bośniacki, pomimo zetknięcia się z kulturą zachodnią, zazdrośnie strzeże swych obyczajów ludowych, które pozostają u niego w dawnej prostocie, pomieszane z naleciałościami z czasów jarzma tureckiego. Niedawno prof. Emil Lijek w czasopiśmie »Głosnik« zamieścił szereg szkiców, w których w sposób zajmujący kreśli zwyczaje, obowiązujące przy zawieraniu małżeństw w Bośni i Hercegowinie, gdzie kandydat do ożenku musi narzeczoną porwać, ukraść, wysłużyć, jeżeli nie zdoła jej skłonić do opuszczenia domu rodzicielskiego i ucieczki do swego przyszłego pana a męża.

Lud bośniacki zna i toleruje dwa sposoby porywania dziewcząt; pierwszy, gdy chłopiec porywa dziewczynę wbrew jej woli i woli rodziców; drugi, gdy dziewczyna zgadza się na porwanie bez wiedzy rodziców lub rodziny. Zdarza się często, że dziewczyna dwom chłopcom da słowo i od każdego przyjmuje podarki zaręczynowe. Wówczas każdy z zalotników tworzy partyę i czatuje na dziewczynę, aby ją porwać w chwili właściwej.

Niekiedy pomiędzy partyami dochodzi do utarczek krwawych. Zwycięzca otrzymuje rękę dziewczyny. Obecnie władze usiłują zapobiegać porwanom i karzą rabusiów długoletniem więzieniem. Za czasów tureckich działo się inaczej. Zalotnik dawał bakczysz turekiemu adze, który wzywał duchownego chrześcijańskiego lub mahometańskiego i co prędzej łączył związkiem małżeńskim rabusia z »ofiara« porwania.

Częściej jednak zdarza się wśród ludności chrześcijańskiej, niż mahometańskiej, porwanie dziewczyny za jej uprzedniem zezwoleniem. Zalotnik posyła do domu upatrzonej dziewczyny kobiety, należące do jego rodziny, które uprowadzają pannę młodą na pole, gdzie już czeka przysły małżonk; członkowie rodziny porwanej przez dwa do trzech dni uganiają się za rabusiem po lasach; oczywiście więcej jest w tych gonitwach formy, niż istotnej chęci odzyskania straty. Po dwóch dniach pogoni chłopiec wraca z narzeczoną do wioski i udaje się do duchownego, który bez trudności związek małżeński błogosławi. Rodzice rzadko kiedy odmawiają zgody na tak zawarte małżeństwo. Zazwyczaj dąsanie się rodziny panny trwa około sześciu miesięcy, poczem małżonk posyła ojcu żony trzy woły i zgoda panuje w rodzinie. Chłopcy mahometańscy mszczą się na dziewczynach, które im odmawiają ręki; a w zemście tej bierze niekiedy udział cała rodzina odrzuconego.

Niekiedy, jeżeli forma »kosza« jest obrażającą, ludność mahometańska bojkotuje dziewczynę, której po paroletnim oczekiwaniu na nowego zalotnika nie pozostaje nic innego, jak chyba za pośrednictwem swatów starać się o odzyskanie względów dawnego konkurenta. Wykradanie dziewcząt jest w Bośni i Hercegowinie równie częste, jak porywanie za zgodą narzeczonej. Jeżeli chłopiec i dziewczyna mają się ku sobie, a rodzice są przeciwni, porozumiewają się i zalotnik posyła dwóch lub trzech przyjaciół, którzy dziewczynę

wykradają. Po zawarciu ślubu, w dwa lub trzy miesiące, młoda żona udaje się do domu ojca, aby uzyskać przebaczenie.

Jednym z najoryginalniejszych zwyczajów bośniackich jest wysługiwanie sobie żony, praktykowane bardzo często przez ludność uboższą. Chłopiec, który się zakochał, a nie ma majątku osobistego, zawiera z ojcem panny układ, mocą którego wynajmuje się na służbę na lat kilka do domu przyszłej swej żony, a po upływie lat, w umowie zastrzeżonych, otrzymuje rękę ukochanej. Zwyczaj ten najzupełniej odpowiada formie kupna żony, praktykowanej przez ludy stojące na niskim stopniu cywilizacyi.

Janek — zuch.

Burza szaleje, grzmoty rozlegają się co chwila, a strumienie deszczu z szumem i łoskotem spływając po pochyłym plancie kolei, zalewają sąsiednie pola. Tuż płynąca rzeka wezbrała i z hukiem toczy balwany.

W domku dróżnika przy kominie siedzi chłopiec czternastoletni i skrobie ziemniaki. Co go tam burza obchodzi? Widział już taką niejedną.

Chłopiec ten jest synem dróżnika. Ojciec z chorą matką pojechał do doktora, a on ma za ojca pilnować plantu i dawać sygnały. Robił to już nieraz, więc się nie a nie nie boi.

— Ależ to dopiero ulewa — myśli chłopiec i w tej chwili przypomina sobie, że o jakieś pół wiorsty od domku nasyp biegnie nad samą rzeką. Ej, czy go woda nie zniszczyła? Dobrzeby było zobaczyć!

Wstał i wyrzwał przez okno.

— Tak, wartoby pójść — pomyślał — ale za tą myślą wnet przyszła druga: „Na taką burzę? nie chcę!“

Usiadł na dawnym miejscu, lecz jakoś mu niemiło, coś jakby woła: „Idź! Idź!“

— Jeśli nasyp woda podmyła, a szyny osunęły się, to pociąg wykolei się, wpadnie do rzeki i tylu ludzi zginąć może.

Na tę myśl Janek zadrżał, już nie namyślając się dłużej, zapalił latarkę i wyszedł.

Ciemno było zupełnie, deszcz padał ciągle.

Janek szedł, ślizgając się po rozmięklej ziemi.

Woda z początku sięgała mu do kostek, potem do kolan, strumienie deszczu spływały mu po twarzy, ubranie przemokło, on jednak nie zatrzymał się ani na chwilę. Widział co za zniszczenie uczyniła woda dokoła; był prawie pewnym, że nasyp uszkodzony. Doszedł наконец i potknął się o szynę. Tak... stało się, co przewidywał. Nasyp był podmyty, szyny skrzywione.

Janek zawrócił ku domkowi, biegł teraz, ile mu sił starczyło. Za pół godziny pociąg osobowy nadejdzie, czy on zdąży dać sygnał ostrzegający? Nogi mu już ustają. Ręka boli od niesienia ciężkiej latarki, potknął się parę razy i o mało nie upadł, ale nakoniec

doszedł do celu. W tej samej prawie chwili usłyszał, że pociąg się zbliża, podniósł więc wysoko czerwoną latarkę.

Już go dostrzeżono, bo oto słyszy gwizd lokomotywy... Pociąg stanął.

Chłopczyzna cały ociekający wodą, opowiedział maszyniście, co się stało, poczem, dygocąc z zimna, chciał wejść do domku, gdy uczuł na ramieniu swem czyjąś rękę.

Obejrzał się, to ojciec jego stał, patrząc na syna. Oczy ojca były łez pełne, ale świeciła w nich duma. Przytulił chłopca do piersi, mówiąc:

— Zuch z ciebie, mój chłopcze!

Janek nie mówić nie mógł, rzucił się tylko do ręki ojcu, potem w objęcia matki. Drżał już teraz nie z zimna, lecz z przerażenia na myśl, że gdyby nie spełnił swego obowiązku, byłby może w tej chwili sierotą.

Krzywdy i nadużycia.

C. k. Sąd wyższy w Krakowie i Świątą Izbę adwokacką prosimy usilnie, aby zbadały przedstawioną poniżej sprawę i ewentualnie pociągnęły winnych do surowej odpowiedzialności. Sprawę nam przedstawiono, jak następuje:

Markus Szerman, żyd z Białego Dunajca, zaskarżył podpisanego w imieniu mego ojca, św. p. Jana Sikory o kwotę 70 złr. C. k. sąd w Nowym Targu oddalił żyda, że skarga była **zmyśloną**, a nadto, że policzył tylko na pitki, czego ustawa wzbrania. Żyd Markus Szerman wniósł rekurs do c. k. sądu obwodowego. Mój adwokat dr Juliusz Popiel oświadczył mi, że na wyznaczony termin w Nowym Sączu trzeba wnieść apelację. — Spisał więc apelację i przesłał do c. k. sądu obwodowego, nadmieniając, iż kwotę 40 złr. **przyznałem** oddać żydowi. Podstępna apelacja wprowadziła II-gą instancję **w błąd**, a ja zostałem zawyrokovany i na kosztą skazany, a wreszcie na licytacyjną sprzedaż mego lichego utrzymania wystawiony.

Sebastyan Sikora.

Czy to uczciwie i po chrześcijańsku? Szanowna Redakcyo! Jako oglądacz zwłok i zastępca wójta w Bukowinie oskarżyłem Agnieszkę Głód o to, że gdyśmy szli przez jej pole z pogrzebem, śpiewając pieśni pobożne, ona wypadła z kulikiem i **zaczęła bić konie** i sprawiła zwadę i zamieszanie w obrzędzie religijnym. Pochód znajdował się nad potokiem na pochyłości, konie wystraszone szarpały wozem i łatwo mogło ciało wypaść w potok, dlatego jeden z obecnych szarpnął na bok Agnieszkę Głód i uderzył ją tym samym kulikiem, co ona miała w ręce, ale jej nie zranił. Za to został skazany przez sędziego p. Pogorzelskiego w Nowym Targu na trzy dni aresztu i 19 koron grzywny. Teraz zaś odbyła się rozprawa przeciw Agnieszce Głód, a p. Pogorzelski uwolnił ją **zupełnie**. Zdumiewamy się nad takim wyrokiem, a bardziej nas jeszcze to dziwi, że p. sędzia wyśmiał nas, gdyśmy mówili, że chcemy rekurować, a adwokat Geisler i drugi adwokat nie chcieli się podjąć

rekursu. Dla objaśnienia dodaję, że pole nie było jeszcze zasiane ani orane, a przejazd jest tamtędy od niepamiętnych czasów jesienią, zimą i na wiosnę, bo innego połączenia z główną drogą niema.

Opisałem wszystko wiernie i dokładnie i Szan. Redakcyja może to umieścić w gazecie, a ja upraszam bardzo o pilną odpowiedź, gdzie się mamy udać, żeby taka zniewaga religii nie uszła bezkarnie. Z głębokim szacunkiem *Jan Pitorak*, zastępca wójta. Bukowina, ^{12/5} 1903 r., ost. p. Poronin. Prawdziwość szczegółów poświadczam. *X. B. Łaciak*, ekspozyt.

Szachrajstwa żydowskie w starostwie. We Lwowie przed sądem przysięgłych toczy się rozprawa o nadużycia w starostwie w Bóbrce przy poborze rekruta i przy załatwianiu innych spraw wojskowych. Wykryto mianowicie nadużycia w wprowadzeniu list stawienniczych w starostwie w Bóbrce, oraz stwierdzono, że dokumenta i książki poborowe w tamtejszym starostwie fałszowane były na wielką skalę, że wyskrobywano nazwiska popisowych, wydzierano kartki i wykreślano rozmaite, umieszczone w tych księgach spisy. Fałszerstw tych dokonali, według orzeczenia znawców, pisma: Aron Gotlieb i Józef Miller, Josel Gotlieb, i Franciszek Wieczorek. Za uwolnienie popisowych pobierał Mojżesz Gotlieb po 500 do 800 K. Gdzie złodziejstwa, szachrajstwa tam oczywiście żyd być musi i to zwykle hersztem. I jak tu nie „k o c h a ć” żydków!

Zamordowanie emigranta. Z Oświęcima piszą nam:

Przed trzema dniami spostrzeżono w lasku koło Mysławie mężczyznę brodzącego we kwi i dającego słabe znaki życia. Zawiadomiona o wypadku żandarmeryja pruska przybyła bezzwocznie na miejsce. Oczom przybyłym przedstawił się straszny widok. Na murawie leżał młody chłopak, strasznie nożem pokaleczony, jęczący słabym głosem: »Moje 17 rubli.« Były to jego ostatnie słowa. Przy nieszczęśliwym, na ciele którego znaleziono 29 ran klutych, odkryto paszport rosyjski na nazwisko Jana Seredy, lat 18, z Rożańca, gub. lubelskiej. Śledztwo wdrożone wykazało, że Serada wyjechał razem z bratem do Ameryki, lecz z powodu choroby został w Hamburgu do domu zwrócony. O ile można było stwierdzić z zeznań świadków, którzy widzieli go w Mysławicach, przyczepił się do nieszczęśliwego emigranta jakiś żyd, który pod pozorem dostarczenia mu pracy, zaprowadził Seredę w las i tam go w bestyjański sposób zamordował. Władze bezpieczeństwa śledzą energicznie za owym potworem.

SPRAWY LUDOWE.

Dlaczego drogi gminne są złe i tak wiele kosztują? »Oto, ponieważ wszystkie dawniej założone drogi gminne były budowane złe, przeto utrzymanie ich wymaga teraz większych wydatków«. Takie świadectwo niedołęstwa wysta-

wił Bociańskiemu Wydział powiatowy przy sposobności sprawozdania z 6-letniej działalności Rady pow. (patrz »Czas« Nr. 252 z r. 1902), i nie dziwnego, jeśli taki »inżynier«, jak Bociański, drogi buduje i ma nadzór, gdzie szuter w połowie z błotem za kamień odbiera, i do tego od dostawców, których jest zarazem faktorem od stręczenia poręczycieli wekslowych, pobiera faktorne. Dlatego няма się co ludzi nadzieją, aby drogi były lepsze, a dodatki na utrzymanie dróg gminnych się zmniejszyły, lecz przeciwnie, rok rocznie niepomrotnie wzrastają i wzrastać będą, ty zaś chłopie płac za niedołęstwo i nadużycia Bociańskiego! Lecz i lud sam sobie dużo winien i sam kręci bat na siebie, bo jakich sobie radców wybiera, takie porządki w Radzie powiatowej ma. Co najgorsze, że do nowej Rady powiatowej krakowskiej z kurii wiejskiej weszło kilku włościan, znanych cheiwców na cudzy grosz i przyjaciół Bociańskiego. Stało się to zaś skutkiem braku oświaty w krakowskim powiecie, bo może w żadnym powiecie nie czytają włościanie tak mało, jak w powiecie krakowskim. Przykre to jest, ale niestety prawdziwe.

Polskie banki ludowe. Wspaniałym wprost jest rozwój polskich banków na Górnym Śląsku. Imponuje on do tego stopnia Niemcom, że stawiają banki te na wzór niemieckim. Jedna z gazet niemieckich, »Koelnische Zeitung«, tak o tem pisze:

»Niebywałym jest wprost rozwój Banku ludowego w Bytomiu, istniejącego niecałe ośm lat. Ze sprawozdania za rok 1902 dowiadujemy się, że depozytów w zeszłym roku było 5 milionów 400 tysięcy marek. Członków było 908. Obrót Banku wynosił w ubiegłym roku 8 milionów marek, czyli $\frac{3}{4}$ miliona więcej, niż rok poprzedni. Majątek Banku podniósł się do sumy 317-000 marek. Piękny to dorobek spółki, która przed $7\frac{1}{2}$ laty rozpoczęła swą czynność z majątkiem liczącym 72 marki. Z małych rozmiarów wyrósł Bank do wielkiego instytutu finansowego; z małego pokoiku, wykrzesanego z kuchni, w którym spółkę otwarto, dorobił się własnego okazałego gmachu, liczba członków podniosła się z 12 na 908. Zdumiewa się człowiek nad temi liczbami, które dają dopiero zrozumienie o potędze polskości na Górnym Śląsku. Tensam obraz spostrzegamy w Katowicach, aczkolwiek Bank tamtejszy nie może się poszczycić tak wielkimi cyframi, co bytomski, to jednakowoż mniejsze obywatelstwo zostaje uzależnione materialnie od polonizmu. Czyż my, Niemcy, którzy jesteśmy przecież ojcami spółek, nie możemy zabrać się do podobnych środków? Czyż siły żywotne ludu naszego i nasza narodowa tężyźna niknie wobec Polaków?«

WIADOMOŚCI ZE ŚWIATA.

Wrzenie na Bałkanach.

Konstantynopol. Dwa oddziały powstańców bułgarskich stoczyły pod Tirnowadżik bitwę z wojskiem tureckim. Bułgarzy stracili dwóch ludzi, Turcy pięciu. Trzeci oddział bułgarski napadł w lesie

dwóch chłopów i dziecko. Zraniwszy obu dorosłych, a zabiwszy dziecko, oddział umknął do Bułgarii. W ostatnich czasach pośród poważnych kół tutejszych panuje przekonanie, że przyjść musi do wojny pomiędzy Bułgaryą a Turcyą.

Konstantynopol. Ze strony bułgarskiej poczyniono u Porty zapytania, względnie przedstawienia, przeciw zamierzonemu masowemu wypędzaniu podejrzanych Macedończyków do Trypolisu i do Małej Azji.

Serajewo. W miejscowości Żeleni patrol, złożony z dwóch żandarmów, przybył do muzułmanina Salicza w celu odbycia rewizyi domowej; Salicz w toku rewizyi porwał siekierę i zabił nią obu żandarmów.

Rjeka. Dnia 28. maja w nocy w pobliżu Rovigno zderzył się parowiec »Dunaj«, należący do węgiersko-chorwackiego Towarzystwa żeglugi, z żaglowcem »Monte Christo«. Żaglowiec zatonął, załogę uratowano.

Włochy. Rozeszła się po gazetach wiadomość z Rzymu, iż udało się niedawno odnaleźć grób i szczątki św. Marka Ewangelisty w kaplicy podziemnej, mającej połączenie z katakumbami św. Cecylii. Obok ołtarza tej kaplicy odkryto starożytny grobowiec, na którym znajduje się napis: »Marco Apostolo Mart.« Nie ulega wątpliwości, że w istocie jest to grób św. Marka. Bardzo to wielka pamiątka.

Niemcy. Gazety niemieckie przechwalają się teraz na świat cały, iż cesarzowi Wilhelmowi udało się wyjednać od Ojca świętego, że katolików i misye katolickie w Chinach oddał pod opiekę cesarza Wilhelma. Przyboczne Ojca św. gazety nie o tem nie mówią, co świadczy wyraźnie, że przechwałki niemieckie są tylko przechwałkami, zmyślonemi dla dokuczenia Francji. Ojciec św. z powodu ostatnich wypadków — rozpędzania zakonników — jest rozgniewany na rząd francuski, ale żeby cesarzowi, który nie jest katolikiem, powierzał opiekę nad katolikami, to o tem z wiarogodnego źródła nie nie słyhać.

Francya. Zabawy próżniaków najczęściej sprowadzają złe skutki. Wiedzą już czytelnicy o samochodach, tych pojazdach, które się posuwają z szaloną nieraz szybkością, a poruszane bywają albo siłą, wytwarzaną przez spalaną benzynę, albo przez elektryczność. Oczywiście, samochód, jako taki, jest rzeczą pożyteczną, bo choć kosztuje drogo, ale wyklucza potrzebę koni i chodzi istotnie bardzo szybko. Taka maszyna spodobała się różnym amatorom wrażeń, jakoż zaczęli sobie urządzać wyścigi. Odbywały się one już po wielekroć we Francji, w Niemczech i we Włoszech, a zawsze powodowały jakieś wypadki. Teraz właśnie amatorowie szalonej jazdy postanowili odbyć wyścigi pomiędzy Paryżem a miastem Bordo. Ścigający się jechali ostro, bo znacznie prędzej, aniżeli najszybciej jadący pociąg kolei żelaznej. Jeśli można polegać na tem co piszą, to robili 15 mil na godzinę. Taka szalona jazda na zwykłej szosie musiała, oczywiście, spowodować liczne wypadki. Jakoż przejechano kilkanaście osób: żołnierzy, kobiet i dzieci; niektóre samochody wpadały z rozpędem na drzewa

i trzaskały się, niektóre zjeżdżały do rowów i także się psuły, wszczynaly pożar i zabijały lub paliły jadących, słowem — z zabawy tej wynikło dużo nieszczęścia. Wobec tego rząd francuski wydał przepisy, któreby chroniły ludzi od podobnych wypadków z nierozsądnego użycia samochodów.

Wypędzenie kartuzów z Francyi. Telegramy codziennie donoszą o zaburzeniach w Paryżu i różnych miejscowościach we Francyi z powodu prześladowań zakonów przez rząd francuski. Rząd zabronił licznym zakonom pobytu we Francyi. Niektóre kongregacye poddały się wyrokowi i opuściły kraj, inne zostały siłą wyparte z swych odwiecznych siedzib — przy użyciu wojska i żandarmeryi. Niejednokrotnie przychodziło do bójek między wojskiem a oburzoną ludnością, stojącą w obronie zakonników. — Sceny najgwałtowniejsze rozegrały się w klasztorze kartuzów w Isere. Dwa bataliony żołnierzy wtargnęły do klasztoru i w obecności prokuratora i sędziego wyprowadziły zakonników z kaplicy, gdzie modlili się... Kartuzi z Isere wyjechali do Włoch. Inne zakony szukają schronienia w Galicyi. Słychać, że Benedyktyni traktują z kardynałem Puzyną, aby mogli osiąść w Tyńcu, a kartuzi z księciem Lubomirskim, właścicielem Wiśnicza.

Powódzie w Ameryce. Na terytoryach Cansas, Jowa i innych zdarzyły się wielkie powódzie. Szkoda wynosi kilkanaście milionów dolarów. Na całych przestrzeniach, dotkniętych powodzią, woda zabrała zasiewy. Ruch kolejowy wstrzymano.

Nowy Jork. Wśród zamieszkałych tu Niemców powstało wielkie wzburzenie, ponieważ nowojorska Rada szkolna zniosła w szkołach państwowych naukę języka niemieckiego. Przydałoby się i u nas nie czynić ze szkół ludowych wyrzucić, bo dzieci tracą tylko czas nadarmo i nieuczynny się nie nauczą.

Dżuma w południowej Ameryce. W porcie Iquique stwierdzono ośm wypadków dżumy, z których pięć zakończyło się śmiercią. Komunikacya okrętowa częściowo wstrzymana. W Santiago de Chili i Valpareso zarządzono ściśle środki ostrożności.

Kronika i rozmaitości.

Pomnik Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu. Pod koniec roku 1901 wydał włościański komitet budowy pomnika Bartosza Głowackiego w Tarnobrzegu odezwę, wzywającą do składek na pomnik. Do dnia 8 kwietnia b. r. wpłynęło koron 2.121.

Koszta budowy pomnika obliczone są na 4.000 koron i do sumy tej brakuje jeszcze 1.879 koron. Spodziewamy się, że druga ta część sumy napłynie prędko i pomnik będzie mógł stanąć jeszcze w tym roku, a w każdym razie w roku przyszłym.

W szponach lwicy. Z Wieliczki donoszą nam: W menażeryi Kludskiego wydarzył się tutaj 25 b. m. straszny wypadek. Syn właściciela panoramy 15-letni Ferdynand Hoffman, zakradł się tyłem do menażeryi i zbliżył się zanadto do lwicy. W tej chwili lwica pochwyciła Hoffmana łapą za kark i pokaleczyła chło-

paka w straszliwy sposób w głowę i obie ręce. Na rozpaczliwy krzyk Hoffmana nadbiegł mu z pomocą posługacz Józef Sitko i bijąc rozjuszoną lwicę żelaznym prętem, zmusił ją do cofnięcia. Chłopak został ocalony.

Epilog tego wypadku rozegrał się przed tut. powiatowym sądem karnym, przed którym właściciel menażeryi Kludski stanął jako oskarżony o przekroczenie z §§ 391 i 335 u. k. Sąd uwolnił jednak oskarżonego, wychodząc z zapatrywania, iż poszkodowany Hoffmann sam ponosił winę wypadku.

Zaznaczyć należy, że starostwo również tutaj zawiniło, nie poleciwszy zbadać rozkładu budynku menażeryi.

Wyrodna matka. Do więzienia śledczego sądu powiatowego w Nowym Sączu odstawiono w tych dniach córkę włościańską z Obidzy, 30-letnią Zofię Rams, która dnia 15 b. m. miała wrzucić do rzeki Popradu swe dwutygodniowe dziecko. Ramsówna przyznała się do zbrodni, podając zarazem, że motywem zbrodni był brak środków utrzymania dziecka.

Śmierć pod kołami pociągu. W pobliżu stacyi kolejowej pod Haliczem znaleziono w tych dniach po północy leżącego obok toru mężczyznę, który dawał słabe zaledwie znaki życia. Mężczyzna ów przewieziony natychmiast do szpitala powszechnego w Stanisławowie, zmarł tam niebawem, nie odzyskawszy przytomności. Według znalezionych przy nim papierów nazywał się Jędrzej Krawczewski. Przypuszczają, że popełnił samobójstwo; co jednak było przyczyną tego rozpaczliwego kroku, stwierdzić nie zdołano.

Dziesięć lat snu. Wieśniaczka Małgorzata Boyenval, która obudziła się po dziesięcioletnim nieprzerwanym śnie, umarła w parę dni po obudzeniu się, skutkiem ogromnego wycieńczenia. Wyglądała jak szkielet, powleczone przeźroczystą skórą. Małgorzata Boyenval, zamieszkała w Temelles pod Saint Quentin, mając 22 lat, popadła skutkiem przestachu w sen letargowy, w którym była pogrążona przez 10 lat.

Dyabeł na rowerze. Do Kobylnik, wioszczyny leżącej w Karpatach, zjechał na rowerze kominiarz ze wszystkimi przyrządami swej kominiarskiej godności. Fatalny zbieg rzeczy chciał, że nigdy jeszcze rower środkiem tej wsi nie toczył się i żaden z mieszkańców takiego koła do jazdy dotąd nie widział. To też w jednej chwili cała wieś zaalarmowaną została okrzykami: „dyabeł jedzie!” i kto tylko nie miał duszy na ramieniu, a Boga czuł w sercu, puścił się w pogoń za strasznym gościem. Błyszczały za nim widły i kosy, poszczute psy już szarpały za gumę u kół roweru, gdy biedny kominiarz dopadł szczęśliwie do posterunku żandarmeryi, gdzie swoją drogą z biedą tylko wytłomaczono goniącym, że kominiarz na rowerze, to jeszcze nie dyabeł na zaczarowanym kole.

Psie mięso. Dla nas, co wolimy nie jeść mięsa wcale, niżeli jeść nie takie, do jakiego z dawna się przyzwyczaiło, dziwnem się wydaje, że u innych narodów spożywane bywają koty, szczury, psy i t. p. Tymczasem tacy Niemcy np. już nie mają podobnych naszym wstrętów, bo oto w stolicy Bawaryi, Monachium, z powodu grasującej tam nędzy, mięso psie coraz większy ma pokup, a świeżo zarząd miasta zbudował tam psią rzeźnię. Rzeźnie końskie od dawna już istnieją w Monachium, jak zresztą istnieją one i w Paryżu, i w Londynie, i w wielu innych miastach europejskich, gdzie ludzi jest dużo, a chleba im nie wystarcza. Ano, głód — to pono duży pan — a także najlepszy kucharz!

Głód. Z powodu złych zbiorów ryżu w Japonii, najważniejszego pożywienia miejscowej ludności, wybuchł tam głód straszny. Obliczają, że przeszło 150 tysięcy ludzi jest ogłodzonych. Bliższe i dalsze kolonie zagraniczne zbierają składki na nieszczęśliwych, ale aby nakarmić tylu głodnych — zadanie łatwem nie jest.

Olbrzymka. W Ameryce północnej, w stanie Missouri, w mieście Horin, urodziła się i żyje miss Ella Ewing, słusznie nazwana najwyższą kobietą na świecie, wzrost jej bowiem wynosi 8 stóp 4 cale, do lat 10 panna Ewing była wzrostu normalnego, poczem nagle tak podrosła, że wzrost jej wynosił stóp 6 cali 9. Rodzice Elli, ludzie biedni, nie mogli wydawać dużo na potrzeby swej córki, biedna olbrzymka spała na wązkim i krótkim łóżku, siadała na niewygodnych, bo na niskich dla niej krzesłach i ciągle uderzała o sufit lub o belkę we drzwiach.

Dopiero skończyła się jej bieda, gdy dorósłszy do 8 stóp, spotkała agenta jednego z cyrków, który jej zaproponował podróż po Ameryce i Europie na korzystnych warunkach. Zebrawszy pokaźną sumę, zbudowała sobie w rodzinnym mieście domek, stosowny do wzrostu. Pokoje w tym domu mają wysokości 15 stóp, drzwi 10 stóp, okna po 3 stopy. A i meble są tam nie małe. Stół ma 4 i pół stóp wysokości, łóżko 9 i pół stóp długości, inne sprzęty są również odpowiednich rozmiarów. Panna Ewing nie jest jeszcze pełnoletnią i ogromnie boi się urosnąć.

Dobrze sobie poradził. Cesarzowa Abisynii, Taita jest przeciwniczką strojenia się kobiet swojej ojczyzny. Namówiła więc męża, ażeby energicznie wziął się do ukrócenia zbytków, na jakie pozwalały sobie kobiety abisyńskie. Menelik, mając na uwadze, iż luksusowe urządzenia i stroje kobiet, mogą i na jego walecznych rycerzy źle wpłynąć, zakazał kobietom pod groźbą surowej kary nabywania od obcych kupców przedmiotów zbytku, złota i drogich kamieni; jako pokutę za dotychczasowe błędy, w odstępach dwumiesięcznych odbyć cztery dni pokutne, które przepędzać powinny w skupieniu ducha i modlitwie, a wszystkie stroje i biżuterię oddać poborcy cesarskiemu. Zakaz ten jest o tyle praktyczny, że ponieważ Abisyńczycy od dawnych czasów mnóstwo ozdób nosili, skarb zrobi na tem dobry interes.

Odpowiedzi od Redakcyi.

P. Adam Podrazik. Prenumerata na cały rok wynosi 3 korony, a kto chce, aby jego żona i dzieci po śmierci prenumeratora otrzymały najmniej 25 koron (do 100 koron), ten na rok płaci 5 koron.

Sprawę z żydem o fałszywą ugodę nie puścić, aż żyd będzie ukarany. Cała gmina powinna zrobić postanowienie, że odtąd u żyda oszusta nie kupowawac nie będzie.

P. Krzywonosiuł. Wnieś pan skargę do Rady szkolnej krajowej we Lwowie, a jeśli to nie pomoże, to trzeba skarżyć do sądu.

P. Kuśmierz. W tym roku dostaną od nas mapę Polski ci wszyscy prenumeratorzy, którzy za cały rok będą mieli zapłaconą prenumeratę.

Z targów zbożowych. Kraków, d. 2 czerwca 1903. Płacono za 100 klgr. netto Pszenica od — do —; — Żyto od — do —; Jęczmień od — do —; — Owies z opłatą akcyzową od — do —; — Groch od 16 50 do 24 50; — Tatarka od 13 50 do 14 80; — Proso od 11 — do 13 —; — Fasola od 18 — do 26 50; — Jagły od 18 — do 22 —; Siano od 5 20 do 6 —; — Słoma od 3 60 do 4 —; — Koniczyna na paszę od 6 — do 6 40; — Ziemniaki za hektolitr od 3 60 do 4 — — Jaja za kopę od 2 40 do 2 80; — Masła za kilogr. od 1 80 do 2 20; Kukurudza za 100 kilogr. od — o 14 60; Wszystko liczone w koronach.

NADESŁANE.

Dr WŁODZIMIRZ LEWICKI

adwokat, obrońca w sprawach karnych,
przeniósł swoją kancelaryę adwokacką
do domu pod l. 28, I. piętro, przy ul. Sławkowskiej w Krakowie.

Za ogłoszenia nie bierze Redakcja żadnej odpowiedzialności.

GOSPODARSTWO WIEJSKIE w obszarze 24, 30, 40 70

i 80 morgów dobrej gleby z lasem, budynkami i obsiewem, licząc za wszystko razem, t. j. za glebę, las, budynki i obsiew, móg na móg po 160 złr. Gotówką potrzeba pół ceny, reszta może zostać na hipotece. Inwentarz martwy i żywy w miejscu do nabycia. Położone w Galicyi Wschodniej, 3 klm. od kościoła, 2 klm. od poczty, a 12 klm. od miasta powiatowego i stacyi kolejowej. 2—3

Zgłaszać się pod adresem:
Maryan Horwath w Stanisławowie,
plac TARGOWICA L. 33.

Pierwszy chrześcijański zakład wyrobów betonowych Jana Rajcherta w Podgórzu, ul. Kalwaryjska L. 30

poleca: posadzki cementowe, rury, rynny, kamienie studzienne grubsze lub cieńsze, podejmuje się również wykonywania wszystkich robót w zakres tego przedsiębiorstwa wchodzących po nader niskich cenach.

5—10

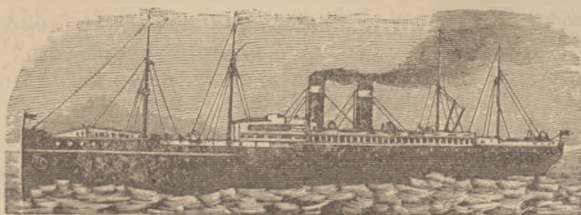
Przez Wysokie c. k. Namiestnictwo

KONCESYONOWANE

BIURO PODRÓŻY I SPEDYCYJNE

ZOFII BIESIADECKIEJ, OŚWIECIM, DWORZEC.

sprzedaje
bilety kolejowe
okrężne



karty okrętowe
I-szej i
II-giej klasy

oraz karty międzypokładowe dla
wychodźców do Ameryki. Ceny najniższe. Wymiana picinędzy.
Prospekta darmo i oplatnie.

Najwyższe odznaczenie na wystawach światowych w Paryżu, Londynie, Wiedniu i Marsylii, dyplomy honorowe i złote medale otrzymał



„SAPOMENTHOL“ wyrobu EUGENIUSZA MATULI

aptekarza w Radomyślu koło Tarnowa (Galicya). Maść ta znana od lat wielu ze swej skuteczności używaną bywa przez P. P. Lekarzy przeciwko cierpieniom reumatycznym, gościowym, suchym bólowi i pokrewnym.

Cena za mały słoik 1 kor. 40 hal., za duży 5 koron. Po otrzymaniu należytości lub za zaliczką wysyła dwa razy dziennie wprost: Apteka i Laboratorium chem. farmaceut. Eugeniusza Matuli, Radomyśl koło Tarnowa (Galicya), gdzie też zamówienia przesyłać należy.

Przesyłając pieniądze, dołączyć należy 72 h. na przekaz i opłatę pocztową.

Żądać wyraźnie: SAPOMENTHOL wyrobu EUGENIUSZA MATULI i przyjmować tylko oryginalny w opakowaniu, jak obok rysunek. Ostrzega się przed naśladownictwami. Nazwa, opakowanie i marka ochronna prawnie zastrzeżona.



Największy skład Singera maszyn do szycia i haftu

R. PAWŁOWSKIEGO,

dawniej I. IWANICKIEGO

w Krakowie, Rynek Główny L. 18

poleca maszyny do szycia i haftu najnowszej konstrukcyi, odznaczające się zupełnie cichym i lekkim chodem, dokładnem wykończeniem i nadzwyczajną trwałością.

Nauka haftów i wszelkich robót maszynowych bezpłatnie.

Nie mając całych zgrai natrętnych agentów, mogę każdą maszynę sprzedawać o 10–20 K taniej.

Cenniki rozsyła się darmo i opłatnie.

Wydawcy i właściciele: Ks. Andrzej Szponder i Dr Michał Danielak. — Redaktor odpowiedzialny: Władysław Jaśko.

Czcionkami Drukarni Literackiej w Krakowie, pod zarządem L. K. Górskiego.